

POWRÓĆMY DO MARZEŃ

===== • =====
*DROGA KU LEPSZEJ
PRZYSZŁOŚCI*
===== • =====

PAPIEŻ FRANCISZEK

w rozmowie z Austenem Ivereighem

TYTUŁ ORYGINALNY

Let Us Dream. The Path to a Better Future

Pope Francis in Conversation with Austen Ivereigh

TŁUMACZENIE

Paulina Guzik

KOREKTA

Agata Chadzińska

Anna Kendziak

POLSKI PROJEKT OKŁADKI

Łukasz Sobczyk

SKŁAD

Łukasz Sobczyk

Copyright © 2020 by Austen Ivereigh

Copyright for the Polish translation © 2020 by Paulina Guzik, Austen Ivereigh

Copyright for the Polish edition © 2020 by Dom Wydawniczy RAFAEL

Published by arrangement with Simon & Schuster, Inc. All rights reserved.

Copyright © 2020 by Alexis Valdés. Przedruk za zgodą autora.

Cytaty biblijne pochodzą z: *Biblia Tysiąclecia*,

Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu, Pallotinum, Poznań 2003.

Wyrazy wdzięczności i uznania dla Alexis Valdésa za możliwość przedruku jego poematu.

ISBN 978-83-7569-787-2

© 2020 Dom Wydawniczy RAFAEL

ul. Rękawka 51

30-535 Kraków

tel. 12 411 14 52

e-mail: rafael@rafael.pl

www.rafael.pl

[Kup książkę](#)

Prolog

PATRZĘ NA TEN CZAS jak na moment prawdy. Myślę o tym, co Jezus mówił Piotrowi w Ewangelii św. Łukasza (por. Łk 22,31): że diabeł chce, aby został „przesiany jak pszenica”. Wejście w kryzys to przesiewanie. Twoje kategorie i sposoby myślenia doznają wstrząsu; twoje priorytety i styl życia zostają poddane próbie. Przekraczasz pewien próg, z własnego wyboru lub z konieczności, ponieważ niektórych kryzysów – takich jak ten, przez który właśnie przechodzimy – po prostu nie możesz uniknąć.

Pytanie brzmi, czy wyjdiesz z tego kryzysu, a jeśli tak, to w jaki sposób. Podstawową cechą kryzysu jest to, że nie wychodzi się z niego takim samym. Jeśli przez niego przebrniesz, wyjdiesz z niego lepszy lub gorszy, ale nigdy taki sam.

Znajdujemy się w momencie próby. Aby opisać takie chwile, Biblia mówi o przejściu przez ogień – jak dzieło garncarza wystawiane na próbę w piecu (por. Syr 27,5). Faktem jest, że wszyscy jesteśmy w życiu poddawani próbom. Tak się rozwijamy.

W próbach życia odsłaniasz swoje własne serce: jego trwałość, jego miłosierdzie; jego wielkość lub małość. Normalne czasy są jak wymiana formalności podczas oficjalnej rozmowy – nigdy nie musisz ukazywać siebie. Uśmiechasz się,

wypowiadasz poprawne frazesy i wychodzisz bez szwanku, bez konieczności pokazywania, kim naprawdę jesteś. Ale kiedy znajdziesz się w kryzysie, jest odwrotnie. Masz wybór. A dokonując wyboru, odsłaniasz w pełni swoje serce.

Pomyśl o tym, czego nas uczy nasza historia. Kiedy ludzkie serca poddawane są próbie, uświadamiają sobie, co je wcześniej powstrzymywało. Czują również obecność Pana, który zawsze jest wierny i odpowiada na wołanie swojego ludu. Spotkanie, które następuje, stwarza przestrzeń do otwarcia się na przyszłość.

Pomyśl o tym, co widzieliśmy podczas kryzysu związanego z Covid-19. O wszystkich tych męczennikach: mężczyznach i kobietach, którzy poświęcili swoje życie w służbie najbardziej potrzebującym. Pomyśl o pracownikach służby zdrowia, lekarzach i pielęgniarkach oraz innych opiekunach, a także o kapelanach i wszystkich, którzy zdecydowali się towarzyszyć innym w ich bólu. Zachowując niezbędne środki ostrożności, starali się nieść wsparcie i pocieszenie. Byli świadkami bliskości i czułości. Wielu z nich, co jest tragedią, zmarło. Aby uhonorować ich świadectwo, jak również cierpienie tak wielu, musimy budować jutro, podążając ścieżkami, które nam oświetili.

Ale – mówię to z bólem i wstydem – pomyślmy także o lichwiarzach, pożyczkodawcach chwilówek, którzy pojawili się u drzwi zdesperowanych ludzi. Oni, jeśli wyciągają do kogoś ręce, to tylko po to, by zaoferować pożyczki, których nikt nigdy nie spłaci i które kończą się permanentnym długiem dla biorących je. Tacy pożyczkodawcy spekulują cierpieniem innych.

W chwilach kryzysu dostajemy i dobro, i zło. Ludzie ujawniają się po prostu takimi, jakimi są. Niektórzy spalają

się w służbie potrzebującym, a niektórzy bogacą się na potrzebach innych. Niektórzy idą na spotkanie z drugim człowiekiem – w nowy i kreatywny sposób, nie wychodząc z domów – podczas gdy inni wycofują się w swojej pancernej zbroi. Serce ukazuje się takie, jakie jest.

Testowane są nie tylko jednostki, ale całe narody. Pomyśl o rządach, które muszą dokonywać wyborów w samym środku pandemii. Co jest ważniejsze: troska o ludzi czy utrzymanie systemu finansowego? Dbamy o ludzi czy też poświęcamy ich dla notowań giełdowych? Czy wstrzymamy maszynierię służącą bogaceniu się, wiedząc, że ludzie będą cierpieć, a jednocześnie zdając sobie sprawę, że ratujemy im życie? W niektórych przypadkach rządy wybrały ochronę gospodarki, być może dlatego, że nie rozumiały skali choroby lub nie dysponowały niezbędnymi zasobami. Te rządy wzięły swoich ludzi w zastaw. W dokonywaniu takich wyborów ich priorytety zostały przetestowane, a wartości wyeksponowane.

W kryzysie zawsze pojawia się pokusa wycofania się. Oczywiście są chwile, kiedy musimy się wycofać z powodów taktycznych – jak mówi Biblia: „Do swoich namiotów idź, Izraelu!” (1 Krl 12,16) – ale są też sytuacje w życiu, kiedy jest to nie tylko niewłaściwe, ale i nieludzkie. Jezus daje to jasno do zrozumienia w swojej słynnej przypowieści o dobrym Samarytaninie. Kiedy lewita i kapłan odchodzą od krwawiącego i pobitego przez złodzieja mężczyzny, decydują się na „taktyczny odwrót” rozumiany jako obrona swojej pozycji – swojej roli, swojego *status quo* – w obliczu kryzysu, który wystawia ich na próbę.

W kryzysie nasz funkcjonalizm zostaje osłabiony, wszystkie nasze ludzkie role i przyzwyczajenia muszą zostać

zrewidowane i zmodyfikowane po to, abyśmy mogli wyjść z kryzysu jako lepsi ludzie. Kryzys zawsze wymaga obecności całej naszej istoty; nie możesz się wycofać, wrócić do starych ról i zwyczajów. Pomyśl o Samarytaninie: zatrzymuje się, podchodzi, działa, wkracza w świat zranionego człowieka, rzuca się w tę sytuację, w cierpienie drugiego, tworząc tym samym nową przyszłość.

Działanie w stylu Samarytanina w kryzysie oznacza pozwolenie, by uderzyło mnie to, co widzę, wiedząc, że cierpienie mnie zmieni. My, chrześcijanie, mówimy o tym jako o *podjęciu* i *przyjęciu* krzyża. Przyjęcie krzyża, przekonanie, że to, co nadejdzie, to nowe życie, dodaje nam odwagi, by przestać lamentować, by wyjść i służyć innym, umożliwiając w ten sposób zmianę, która będzie wynikać wyłącznie ze współczucia i służby.

Niektórzy na cierpienie w kryzysie reagują wzruszeniem ramion. Mówią: „Cóż, Bóg stworzył świat w ten sposób; tak po prostu jest”. Ale taka odpowiedź błędnie interpretuje Boże stworzenie jako statyczne, podczas gdy w rzeczywistości jest to dynamiczny proces. Świat jest zawsze *tworzony*. Paweł w swoim Liście do Rzymian mówi, że stworzenie jęczy i wzdycha w bólach rodzenia (por. Rz 8,22). Bóg chce nieustannie budować świat wraz z nami jako partnerami. Zaprasza nas do przyłączenia się do Niego od samego początku, w czasach pokoju i w czasach kryzysu – od zawsze i na zawsze. To nie tak, że dostaliśmy zapakowaną i zabezpieczoną paczkę: „Proszę, oto macie świat”.

W relacji z Księgi Rodzaju Bóg nakazuje Adamowi i Ewie, aby byli płodni. Ludzkość została zobowiązana do zmiany, budowania i dominowania nad stworzeniem w pozytywnym sensie tworzenia – z niego i z nim. Zatem

przyszłość nie zależy od jakiegoś niewidzialnego mechanizmu, w którym ludzie są biernymi obserwatorami. Przeciwnie, jesteśmy bohaterami, jesteśmy – można powiedzieć – *współtwórcami*. Kiedy Pan prosi nas, abyśmy rozmnażali się i czynili sobie ziemię poddaną, mówi, żebyśmy byli twórcami swojej przyszłości.

Z tego kryzysu możemy wyjść lepsi lub gorsi. Możemy się cofnąć lub stworzyć coś nowego. W tej chwili potrzebujemy chwycić okazję do zmiany, zrobić miejsce nowej rzeczy, której potrzebujemy. To tak, jakby Bóg powiedział do Izajasza: „Chodź, porozmawiajmy o tym. Jeśli jesteś gotowy słuchać, będziemy mieli wspaniałą przyszłość. Ale jeśli odmówisz słuchania, miecz cię wytępi” (por. Iz 1,18-20).

Jest tak wiele mieczy, które mogą nas wytępić.

Kryzys pandemii Covid-19 wydaje się wyjątkowy, gdyż dotyka większości ludzkości. Jednakże wyróżnia się tylko tym, jak bardzo jest widoczny. Są tysiące równie strasznych kryzysów, ale ponieważ dzieją się one gdzieś daleko od wielu z nas, zachowujemy się tak, jakby w ogóle ich nie było. Pomyśl na przykład o wojnach roznieconych w różnych częściach świata, o produkcji i handlu bronią, o setkach tysięcy uchodźców uciekających przed biedą, głodem i brakiem możliwości, o zmianach klimatycznych. Te tragedie mogą się wydawać odległe od nas jako część codziennych wiadomości, które niestety nie zachęcają nas do zmiany naszych planów i priorytetów. Ale one, podobnie jak kryzys związany z koronawirusem, wpływają na całą ludzkość.

Popatrz tylko, ile państwa wydają na uzbrojenie, a już zmrozi ci się krew w żyłach. Potem porównaj te dane ze statystykami UNICEF dotyczącymi liczby dzieci bez dostępu do edukacji albo liczby dzieci, które idą spać głodne.

Wtedy zdasz sobie sprawę, kto płaci cenę za wydatki na broń. W pierwszych czterech miesiącach tego roku 3,7 miliona ludzi zmarło z głodu. A ilu zginęło z powodu wojny? Wydatki na uzbrojenie niszczą ludzkość. To bardzo poważny koronawirus, ale ponieważ liczba jego ofiar nie jest ujawniana, nie rozmawia się o tym.

Podobnie niektórzy nie zdają sobie sprawy ze stopnia zniszczenia świata przyrody. Myśleliśmy, że nie ma to na nas wpływu, gdyż dzieje się gdzie indziej. Ale nagle to widzimy, rozumiemy: Łódź po raz pierwszy przepływa przez biegun północny i zdajemy sobie sprawę, że odległe powodzie i pożary lasów są częścią tego samego kryzysu, który dotyczy nas wszystkich.

Spójrz na nas teraz: zakładamy maseczki na twarz, aby chronić siebie i innych przed wirusem, którego nie widzimy. A co z wszystkimi innymi niewidocznymi wirusami, przed którymi musimy się chronić? Jak poradzimy sobie z ukrytymi pandemiemi tego świata, pandemiemi głodu i przemocy czy pandemią zmian klimatycznych?

Jeśli mamy wyjść z tego kryzysu mniej samolubni niż kiedy w niego weszliśmy, musimy pozwolić, by dotknął nas ból innych. W hymnie *Patmos* Friedricha Hölderlina jest werset, który do mnie przemawia. Mówi o tym, że niebezpieczeństwo, które grozi nam w kryzysie, nigdy nie jest całkowite, że zawsze jest wyjście: „Lecz gdzie jest niebezpieczeństwo, wzrasta także to, co ocala”¹. To jest geniusz historii ludzkości: zawsze jest sposób na uniknięcie zniszczenia. Przestrzeń dla działania ludzkości w obliczu destrukcji

¹ Hölderlin, *Sämtliche Werke*, „Stuttgarter Ausgabe”, vol. 2, parte 1, Stuttgart 1951, s. 165. Wszystkie przypisy w książce (jeśli inaczej nie zaznaczono) zostały przygotowane przez Austena Ivereigha.

jest właśnie tam, w samym środku zagrożenia; tam właśnie otwierają się drzwi. To zdanie Hölderlina towarzyszyło mi w różnych momentach mojego życia.

Nadszedł czas wielkich marzeń, czas na przewartościowanie naszych priorytetów – tego, co cenimy, czego chcemy, czego szukamy – i na zobowiązanie się do działania w naszym codziennym życiu na podstawie tego, o czym marzyliśmy. To, co słyszę w tej chwili, jest podobne do tego, co Izajasz słyszał, gdy Bóg mówił przez niego. *Chodź, porozmawiajmy o tym. Odważmy się marzyć.*

Bóg prosi nas, abyśmy mieli odwagę stworzyć coś nowego. Nie możemy wrócić do złudnego bezpieczeństwa struktur politycznych i ekonomicznych, które mieliśmy przed kryzysem. Potrzebujemy gospodarki, która da wszystkim dostęp do owoców stworzenia, dostęp do podstawowych potrzeb życiowych: do ziemi, pracy i mieszkania. Potrzebujemy polityki, która integruje i prowadzi dialog z biednymi, wykluczonymi i bezbronniymi; która pozwala ludziom zabierać głos w sprawach mających wpływ na ich życie. Musimy zwolnić, dokonać bilansu i zaplanować lepsze sposoby wspólnego życia na tej ziemi.

To zadanie dla nas wszystkich, do którego każdy z nas został zaproszony. Ale to czas szczególnie dla niespokojnych serc, odznaczających się zdrowym niepokojem, który pobudza do działania. Teraz, lepiej niż kiedykolwiek, ujawnia się błąd polegający na uczynieniu z indywidualizmu zasady organizującej społeczeństwo. Jaka będzie nasza nowa zasada?

Potrzeba nam ruchu ludzi, którzy wiedzą, że nawzajem się potrzebujemy; którzy mają poczucie odpowiedzialności wobec innych i wobec świata. Musimy głosić, że życzliwość, wiara i praca dla dobra wspólnego to wielkie cele życiowe,

które wymagają odwagi i wigoru, podczas gdy gładka powierzchowność i kpiny z etyki nic nam nie dały. Współczesna era, która z taką determinacją rozwinęła równość i wolność, musi teraz z taką samą motywacją i wytrwałością skupić się na braterstwie, po to, aby stawić czoła wyzwaniom, które stoją przed nami. Braterstwo pozwoli wolności i równości zająć należne jej miejsce w tej symfonii.

Miliony ludzi zadawało sobie i innym pytanie, gdzie w tym kryzysie mogą znaleźć Boga. Przychodzi mi na myśl obraz przepełnienia. Myślę o wielkich rzekach, które stopniowo rozszerzają się, tak że prawie tego nie zauważasz, aż do momentu, gdy wychodzą z brzegów i wylewają. W naszym społeczeństwie miłosierdzie Boże pojawia się w takich „chwilach przepełnienia”, przepełnienia: wybucha, przełamując tradycyjne ograniczenia, które odgradzały tak wielu ludzi od tego, na co zasługują, wstrząsając naszymi rolami i naszym myśleniem. Widzimy to przepełnienie w cierpieniu, które ujawnił ten kryzys, ale też w kreatywności, z jaką tak wielu na niego odpowiedziało.

Widzę przepełnienie miłosierdzia wylewające się wokół nas. Serca zostały wypróbowane. Kryzys wzbudził w niektórych nową odwagę i współczucie. Niektórzy zostali przesiani i odpowiedzieli chęcią ponownego wyobrażenia sobie naszego świata, inni przyszli z pomocą potrzebującym w konkretny sposób, który może odmienić cierpienie bliźniego.

To napęłnia mnie nadzieją, że możemy wyjść z tego kryzysu lepsi. Ale musimy jasno widzieć, dobrze wybierać i właściwie działać.

Porozmawiajmy o tym, jak to zrobić. Pozwólmy, by słowa Boga wypowiedziane do Izajasza przemówiły do nas: *Chodź, porozmawiajmy o tym. Odważmy się marzyć.*

CZĘŚĆ I

CZAS, BY ZOBACZYĆ

W OSTATNIM ROKU zmian i kryzysów moje serce i myśli przepełnione były ludźmi; ludźmi, o których myślę i za których się modłę, a czasem – z którymi płaczę. To ludzie z imionami i twarzami; ludzie, którzy umarli bez pożegnania z tymi, których kochali; to rodziny w potrzebie, niekiedy głodne, ponieważ nie ma pracy.

Czasami myślenie globalne cię paraliżuje: jest tak wiele miejsc nieustannych konfliktów, tyle cierpienia i potrzeb. Tym, co pomaga, jest skupienie się na konkretnych sytuacjach: widzisz twarze szukające życia i miłości w realiach każdego człowieka, każdego ludu. Widzisz nadzieję zapisaną w historii każdego narodu, wspaniałą, gdyż jest to historia poświęcenia, codziennej walki, czyjegoś życia złamanego poprzez oddanie siebie. I to właśnie, zamiast cię przytłoczyć, zachęca cię do zastanowienia się i odpowiedzenia z nadzieją.

Jeśli chcesz zobaczyć świat takim, jakim naprawdę jest, musisz udać się na skraj istnienia. Zawsze myślałem, że świat widzi się wyraźniej z peryferii, ale w ciągu ostatnich siedmiu lat papieżstwa moje przypuszczenia sprawdziły się w pełnej rozciągłości. Musisz wyjść na margines, aby znaleźć nową przyszłość. Kiedy Bóg chciał odrodzić stworzenie, wybrał wyjście na marginesy – grzechu i nędzy, wykluczenia i cierpienia, chorób i samotności – ponieważ to właśnie były

miejsca pełne możliwości: „Gdzie jednak wzmógł się grzech, tam jeszcze obficie rozlała się łaska” (Rz 5,20).

Ale nie możesz iść na peryferie w sposób abstrakcyjny; potrzebujesz konkretnego. Często myślę o prześladowanych ludach: Rohingya, biednych Ujgurach, Jazydach – to, co uczynił im ISIS, było naprawdę okrutne – lub chrześcijanach w Egipcie i Pakistanie zabitych przez bomby, które wybuchały podczas modlitwy w kościele. Szczególnym uczuciem darzę lud Rohingya. To obecnie najbardziej prześladowana grupa na ziemi; na tyle, na ile mogę, staram się być blisko nich. Nie są katolikami ani chrześcijanami, ale są naszymi braćmi i siostrami, biednymi ludźmi atakowanymi ze wszystkich stron, którzy nie mają gdzie pójść. Obecnie w Bangladeszu tysiące ich przebywa w obozach dla uchodźców, gdzie szaleje wirus Covid-19. Wyobraź sobie, co dzieje się w obozie dla uchodźców, gdy uderza w niego wirus. To niesprawiedliwość, która woła o pomstę do nieba.

Poznałem lud Rohingya w 2017 roku w Dhace. To dobrzy ludzie, którzy chcą pracować i opiekować się swoimi rodzinami, ale przyparci do muru i osaczeni, nie mogą tego robić. Ale tym, co wyjątkowo mnie porusza, jest wzruszająca braterska hojność Bangladeszu wobec nich. To biedny, gęsto zaludniony kraj, który otworzył swoje podwoje dla 600 tysięcy ludzi. Ich ówczesny premier powiedział mi, że Banglijczycy rezygnują z posiłku każdego dnia, aby Rohingya mogli zjeść. Kiedy w zeszłym roku w Abu Zabi otrzymałem nagrodę – a była to znaczna suma – posłałem ją prosto do Rohingya: dowód uznania jednych muzułmanów od drugich muzułmanów.

Wyjście na peryferie w konkretny sposób, tak jak w tym przypadku, pozwala dotknąć cierpienia i potrzeb ludzi, ale pozwala także wspierać i zachęcać do formowania

potencjalnych sojuszy. Abstrakcja paraliżuje, ale skupienie się na konkretnie otwiera możliwe ścieżki.

Ten motyw pomagania innym towarzyszy mi przez ostatnie miesiące. Gdy przebywałem w samotności, często moja modlitwa kierowała się w stronę tych, którzy zrobili-by wszystko, aby ratować życie innych. Nie twierdzę, że byli oni nieostrożni czy lekkomyślni; nie szukali śmierci i robili wszystko, co w ich mocy, aby jej uniknąć, nawet jeśli czasami nie mogli, bo nie mieli wystarczającej ochrony. Ale nie przedkładali oni ratowania własnego życia nad ratowanie życia innych. Tak wiele pielęgniarek, lekarzy i opiekunów zapłaciło tę cenę miłości, razem z kapłanami, zakonnikami i zwykłymi ludźmi, których powołaniem jest służba. Odpłacamy im za tę miłość, oplakując ich i oddając im szacunek.

Niezależnie od tego, czy byli tego świadomi czy nie, ich wybór świadczył o przekonaniu, że lepiej żyć krócej w służbie innym niż dłużej, stawiając opór temu wezwaniu. Dlatego w wielu krajach ludzie stali pod ich oknami, aby oklaskiwać ich z wdzięcznością i podziwem. To święci z sąsiedztwa, którzy obudzili w naszych sercach coś ważnego, raz jeszcze uwiarygodniając to, co chcemy zaszcześcić naszym nauczaniem.

Oni są przeciwciałami wobec wirusa obojętności. Przypominają nam, że nasze życie jest darem i że wzrastamy, dając siebie – nie chroniąc siebie, ale tracąc się w służbie.

Co za przeciwieństwo indywidualizmu, obsesji na własnym punkcie i braku solidarności, które dominują w bogatszych społeczeństwach! Czy ci opiekunowie, którzy niestety odeszli od nas, mogliby nam wskazać drogę odbudowy?

Urodziliśmy się jako umiłowane stworzenia naszego Stwórcy, Boga miłości, w świecie, który istniał na długo przed

nami. Należymy do Boga, do siebie nawzajem i jesteśmy częścią stworzenia. Ze zrozumienia tego, uchwyconego sercem, musi wypływać nasza wzajemna miłość; miłość, której nie zarobiliśmy ani nie kupiliśmy, ponieważ wszystko, czym jesteśmy i co mamy, jest niezasłużonym darem.

Jak udało się nas przekonać, że jest inaczej? Jak staliśmy się ślepi na drogocенność stworzenia i kruchość ludzkości? Jak mogliśmy zapomnieć o darach Boga i sobie nawzajem? Jak wytłumaczyć, że żyjemy w świecie, w którym natura dusi się, w którym wirusy rozprzestrzeniają się jak pożar i powalają całe społeczeństwa, gdzie rozdzierająca serce bieda współlistnieje z niewyobrażalnym bogactwem, a całe ludy, takie jak Rohingya, są wyrzucane na śmietnik?

Wierzę, że to, co nas przekonało, to mit samowystarczalności, ten szept w uszach, że ziemia istnieje po to, by ją splądrować; że inni istnieją po to, aby zaspokoić nasze potrzeby; że to, co zarobiliśmy lub czego nam brakuje, jest tym, na co zasługujemy; że moją nagrodą jest bogactwo, nawet jeśli to oznacza, że losem innych będzie bieda.

To właśnie w takich chwilach, kiedy odczuwamy radykalną bezsilność, przed którą sami nie możemy uciec, otrząsamy się i widzimy egoizm kultury, w której jesteśmy zanurzeni, a która zaprzecza temu, kim jesteśmy. Jeśli w takich momentach okażemy skrucę i spojrzymy za siebie, na naszego Stwórcę i na siebie nawzajem, możemy przypomnieć sobie prawdę, którą Bóg wlał do naszych serc: że należymy do Niego i do siebie nawzajem.

Być może dlatego, że w zamknięciu kwarantanny odżyliśmy trochę tego braterstwa, za którym nasze serca boleśnie tęskniły, wielu z nas zaczęło odczuwać niecierpliwą nadzieję, że może świat mógłby zostać zorganizowany inaczej, aby odzwierciedlić tę prawdę.

O Autorach

JORGE MARIO BERGOGLIO urodził się w Buenos Aires w Argentynie 17 grudnia 1936 roku jako syn włoskich imigrantów. Świecenia kapłańskie przyjął w Towarzystwie Jezusowym (Jezuici) w 1969 roku. W 1973 roku mianowano go prowincjałem, a w 1980 roku rektorem Colegio Maximo w Buenos Aires. Wyświęcony na biskupa w 1992 roku, w 1998 roku został arcybiskupem Buenos Aires, a w 2001 roku kardynałem. W marcu 2013 roku wybrano go na biskupa Rzymu, 266. papieża Kościoła katolickiego.

DR AUSTEN IVEREIGH, brytyjski pisarz i dziennikarz, jest autorem dwóch biografii papieża Franciszka: *Prorok* (ang. *The Great Reformer*, 2014) i *Wounded Shepherd* (2019). Jest wykładowcą współczesnej historii Kościoła w Campion Hall na Uniwersytecie Oksfordzkim.

Spis treści

Prolog

5

CZĘŚĆ I

Czas, by zobaczyć

• • •

13

CZĘŚĆ II

Czas, by wybrać

• • •

55

CZĘŚĆ III

Czas, by działać

• • •

105

Epilog

147

Postscriptum Austena Ivereigha

153